OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumer. st. miesięczna
2.10 z odb. w Adm.
2.40 z odn. do domu

10 gr.

Rok VIII. Kraków, Poniedziałek 31 stycznia 1938 r. Nr. 30

Miliard złotych na inwestycje

Ministrowie resortów gospodarczych przedstawiają swe plany

Sejmowa Komisja budżetowa przystąpiła wczoraj do rozpatrzenia budżetu inwestycyj. Na posiedzenie zjawili się ministrowie resortów gospodarczych z wicepremierem i ministrem skarbu inż. Kwiatkowskim na czele.

Obecni byli więc wicepremier Kwiatkowski, min. Przemysłu i Handlu Roman, Komunikacji Ulrych, Rolnictwa Poniatowski, Opieki Społecznej Kościałkowski, Poczt i Telegrafów Kaliński, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego gen. dr. Górecki oraz wiceministrowie wymienionych resortów.

Na wstępie zabrał głos referent pos. Sikorski. W obszernym wywodzie przedstawia zagadnienia inwestycyjne oraz stronę formalno - prawną układu budżetowego. Mówca wypowiada się za uregulowaniem pra wa budżetowego i pragnie w ramach budżetu znaleźć również fundusz inwestycyjny. Stwierdza on, że od kilku lat spadają wydatki inwestycyjne w budżetach, a rosną one poza nim.

Pos. Sikorski wskazuje dalej, że przedłożony projekt ustawy o finansowaniu inwestycyj różni się od zeszłorocznego projektu tym, że obejmuje wyłącznie inwestycje, na których pokrycie brak jakichkolwiek tytułów prawnych.

Ogółem przewiduje Rząd na inwestycje w okresie 1938/39, (inwestycje budżetowe, pozabudżetowe oraz samorządowe) w przybliżeniu 1 miliarda i 16 mil. zł. podczas gdy projekt ustawy opiewa tylko na 134 mil. zł.

Następnie referent omawia na jakie cele przeznacza się od powiednie kwoty. Największa pozycja, bo 78 mil. mieści się w resorcie Ministerstwa Komunikacji. 60 mil. przeznacza się na inwestycje kolejowe, a 18 na wodne, na elektryfikację 12 mil., gazyfikację 4 mil., na inwestycje morskie 4 mil. 300 tys. zł., dalej 10 mil. na inwestycje telekomunikacyjne, 17 mil. 700 tys. zł. na budownictwo państwowe, wreszcie są pozycje na melioracje wodne, oraz na roboty Funduszu Pracy.

Referent krytykuje politykę budowlaną Rządu, wytyka szereg usterek również niektórym przedsiębiorstwom państwowym, w pierwszym rzędzie Żegludze Polskiej.

Następnie zabierali kolejno głos, uzasadniając inwestycje w swoich resortach, min. Ulrych, min. Kościałkowski, min. Poniatowski, min. Roman, min. Kaliński. Wicepremier Kwiatkowski bronił całego planu inwestycyjnego. Ostatni przemawiał prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, gen. Górecki, który przedstawił politykę budowlaną Rządu.

Obrady sejmowej grupy pracy

nad podatkiem specjalnym

Sejmowa grupa pracy pod przewodnictwem pos. Madeyskiego obradowała wczoraj nad sprawą zniesienia podatku specjalnego.

Wszyscy posłowie wysuwali zastrzeżenia, iż zniesienie podat ku specjalnego wywoła 100-milionową lukę w budżecie i nale ży się zastanowić jak tę lukę wypełnić.

Powierzono posłom Pacholczykowi i Krukowskiemu przygotowanie odpowiednich wniosków na następne posiedzenie.

Poza tym omawiano sprawę zatrudnienia młodocianych i kobiet w związku ze zmianą prawa przemysłowego.

Sto tysięcy ofiar „czystki"

Oto plon „karczowania wrogich band"

MOSKWA. „Prawda", nawołując w artykule wstępnym do wysuwania bezpartyjnych na stanowiska kierownicze w administracji sowieckiej podkreśla, że w ciągu ubiegłego roku, to znaczy w okresie wzmożonej „czystki" zarówno w organizacjach partyjnych, jak i sowieckich, wysunięto na stanowiska kierownicze przeszło 100 tys. nowych osób.

Innymi słowy tyle pochłonęła „czystka" w ostatnim roku.

Partia, pisze „Prawda", dokonała pod kierownictwem stalinowskiego Centralnego Komitetu Partii olbrzymiej pracy w dziedzinie „wykarczowania wrogich band" z aparatu sowieckiego.

Otworzyło to oto drogę nowym dziesiątkom tysięcy ludzi, oddanych całkowicie partii i narodowi. Wysuwanie nowych ludzi na stanowiska kierownicze — podkreśla „Prawda" — ma charakter masowy.

Przeczytaj na stronie 2-ej.

Oszczędzamy Czas i Pieniądze

Chińskie oddziały partyzantów

atakują gwałtownie Japończyków

SZANGHAJ. Przedstawiciel armii japońskiej udzielił, wczoraj dziennikarzom informacyj, z których wynika, że chińskie oddziały partyzanckie rozpoczęły na różnych odcinkach frontu ożywioną działalność przeciwko wojskom japońskim.

Są to przeważnie oddziały, liczące od 200 do 1500 ludzi. Największa potyczka została stoczona w dn. 23 stycznia o 8 klm od Wuhu, gdzie wojska japońskie odparły atak chiński, zadając nieprzyjacielowi poważne straty.

Przedstawiciel armii japońskiej oświadczył w dalszym ciągu, że w Hakou w b. koncesjach rosyjskiej, niemieckiej i japońskiej ustawiono liczne baterie artylerii przeciwlotniczej.

Armia japońska zdecydowana jest bombardować jedynie obiekty wojskowe, trudno jednak będzie zapewnić, czy przy tej sposobności nie ucierpi również ludność cywilna.

Amerykański wyścig zbrojeń

Prez. Roosevelt żąda od Kongresu pieniędzy na ten cel

WASZYNGTON. Oczekiwane z wielkim zainteresowaniem orędzie prezydenta Roosevelta do Kongresu w sprawie obrony narodowej zostało wczoraj wygłoszone.

„Jako naczelny wódz armii i marynarki Stanów Zjednoczonych — oświadczył Roosevelt — uważam za swój konstytucyjny obowiązek oznajmić Kongresowi, iż nasza obrona narodowa w świetle wzrastających zbrojeń innych narodów jest niewystarczająca do zapewnienia bezpieczeństwa narodowego i z tych względów wymaga wzmocnienia.

Po zażądaniu kredytów na dozbrojenie prez. Roosevelt oświadcza: „Wszelkiego możliwego wroga — musimy trzymać o setki mil od naszych granic kontynentalnych.

Nie możemy ograniczyć obrony do jednego Oceanu i jednego wybrzeża w przypuszczeniu, iż drugi Ocean i jego wybrzeża będą całkowicie bezpieczne. Nie możemy być pewni, że ogniwo, łączące te Oceany (Kanał Panamski) jest zupełnie bezpieczne.

Należyta obrona powinna więc obejmować jednocześnie wszystkie części Stanów Zjednoczonych.

Jest naszym obowiązkiem popierać wszelkie dążenia do pokoju, ale jednocześnie myśleć o obronie. Jest to celem naszych zaleceń. Obrona ta jest i będzie oparta nie na napaści. lecz na zarządzeniach całkowicie zapobiegawczych.

Uczniowie w sidłach przestępcy

Zamiast wziąć się do nauki, dokonali włamania za namową opryszka

Wielkie zainteresowanie w Gdyni wywołała tocząca się przed tamtejszym Sądem Okręgowym sprawa o głośne swego czasu włamanie do mieszkania byłej artystki rosyjskiej, Racheli Badylkies, zamieszkałej w Gdyni.

Ławę oskarżonych zajęli: 21-letni Jerzy Dziekanowski bez zawodu, oraz uczniowie 8 klasy jednego z gimnazjów warszawskich 20-letni Feliks Dzienkowski i 19-letni Zenon Wiśniewski. Akt oskarżenia zarzucał im, że dokonali włamania do mieszkania artystki i skradli biżuterię oraz inne kosztowności wartości 10.000 zł.

Dzienkowski i Wiśniewski w listopadzie 1937 roku przyjechali z Warszawy do Gdyni rzekomo w celu zdania egzaminu maturalnego, a w rzeczywistości jedynie w celu poszukiwania przygód.

Już na dworcu kolejowym w Gdyni poznali kryminalistę Dziekanowskiego, który mimo młodego wieku był już pięciokrotnie karany za kradzieże, przy czym pierwszą kradzież popełnił mając 11 lat.

Zaproponował on uczniom, aby wynajęli mieszkanie u pani Badylkies, tłumacząc im, że wzamian za pośrednictwo otrzymuje darmo mieszkanie i wyżywienie u gospodyni domu.

Uczniowie zgodzili się na tę propozycję, pomimo że jeden z nich miał wuja w Gdyni i rodzice nakazali mu zamieszkać u niego.

Wkrótce między Dziekanowskim a uczniami zapanowała wielka przyjaźń. Pieniądze prze znaczone na naukę przybyszów rozeszły się. Wówczas Dziekanowski podsunął im myśl zorganizowania „wyprawy" na skarby pani Badylkies, o których szczegółowo opowiedział im stary lokator artystki.

Ponieważ biżuteria znajdowała się w innym pokoju, zamknięta w specjalnej kasetce, młodzi włamywacze podrobili klucz i pewnego wieczoru pod nieobecność pani Badylkies, pod kierownictwem swego prowodyra, dokonali rabunku.

Na rozprawie tłumaczyli się, że włamania dokonali dla żartu celem nastraszenia artystki. Obaj uczniowie posiadają zamożnych rodziców i pochodzą z dobrych rodzin.

Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał Dziekanowskiego, moralnego sprawcę rabunku, na 6 miesięcy więzienia, Dzienkowskiego na 8 miesięcy z zawieszeniem na 4 lata i Wiśniewskiego na 7 miesięcy z zawieszeniem na 3 lata. Tym ostatnim sąd zawiesił karę ze względu na ich młody wiek i dotychczasową niekaralność oraz niezupełne zdawanie sobie sprawy z popełnionego czynu.

Akcja pomocy zimowej dla bezrobotnych

Szczególną uwagę Komitet zwraca na biedne dzieci

Wytężona praca Komitetu Pomocy Zimowej dla bezrobotnych ogarnia coraz większą liczbę, potrzebujących wsparcia.

Przyznać trzeba, że akcja ta, pod kierownictwem min. Tyszki, prowadzona jest bardzo owocnie i sprężyście.

Pomoc przyznawana jest zarówno bezrobotnym pracownikom fizycznym jak i umysłowym i dzieciom. Codziennie 25 kuch ni rozdaje żywność, prócz tego dalej mieszkający bezrobotni o trzymują prowiant suchy.

Niezależnie od tego trwa akcja rozdawnictwa odzieży, rozdzielanej (zresztą jak w ogóle udzielanie pomocy we wszystkich innych formach) na podstawie opinii o zgłaszających się, wydawanej każdorazowo przez specjalną Komisję.

Prócz tego Komitet stara się usilnie o zapewnienie pracy dla bezrobotnych, tak pracowników fizycznych jak i umysłowych. Otrzymują oni oczywiście za pracę odpowiednie wynagrodzenie (umysłowi 5 zł. dziennie, fizyczni dożywiani są w dalszym ciągu i dostają dodatkowo 1 złoty dziennie).

W grudniu ub.r. szczególnie baczną uwagę zwrócono na dzieci. W okresie świątecznym Stołeczny Komitet wydał na specjalną akcję dla nich 110.528 zł. Rozdano 4.900 par butów, 3.000 płaszczy i 1.500 swetrów. Koszt tego wyniósł 80 tys. zł.

W zorganizowanych Wigiliach wzięło udział 50 tys. dzieci.

Obecnie trwa w dalszym ciągu akcja dożywiania dzieci w szkołach i przedszkolach.

Fundusze na świadczenia uzyskuje Komitet z opodatkowania się obywateli, z akcji kultu ralno - oświatowej, zbiórkowej, organizowanych raz w tygodniu koncertów i t.p.

Niezmiernie owocna jest również akcja pomocy lekarskiej, wyrażająca się za miesiąc grudzień ub.r. sumą 13 tys. zł.

Obywatelska troska o zapewnienie pomocy najbardziej jej potrzebującym zatacza coraz szersze kręgi, obejmując stopniowo pozbawionych możności utrzymania się przy życiu bezrobotnych, których, niestety, mamy jeszcze w Polsce wielkq ilość.

Wampir Warszawy w ogniu pytań

Dlaczego Skwierawski pogrzebał swą ofiarę w lasku młocińskim?

Potworny morderca Skwierawski, osadzony początkowo w areszcie śledczym przy ul. Nowy Zjazd 1 w Warszawie, przewieziony został wczoraj do więzienia Mokotowskiego.

Samochód policyjny, wiozący zbrodniarza, znajdował się pod silną eskortą. Cela jego jest specjalnie izolowana.

W dalszym ciągu spokój i zimna krew nie opuszczają ani na chwilę Skwierawskiego. Dwu godzinne badanie nie załamało go wcale.

Obecnie trwa przesłuchiwanie świadków, których powołano około 60. Są to osoby, które zetknęły się z mordercą przypadkowo, a więc kelnerzy, poznane przez wampira kobiety, właściciele mieszkań, w których zamieszkiwał, szoferzy it.p. Przesłuchanie ich zajmie prawdopodobnie trzy dni.

Władze prokuratorskie poleciły zwolnić z więzienia aresztowanego brata zbrodniarza, 17-letniego Klemensa, który wyjechał do Bydgoszczy.

Do stolicy przybył ojciec wampira, mając zamiar wystąpić o symboliczną złotówkę za pośrednictwem dwóch adwokatów warszawskich.

Wstępne przesłuchania Skwierawskiego mają na celu ustalenie, czy ma on na sumieniu tylko tę jedną zbrodnię.

Sprawy pobytu jego w Lublinie wikłają się o tyle, że podobno miał on w jednej z restauracyj wydać na libację 2 tys. złotych, przed tym zaś twierdzono, iż rachunek wyniósł b. nieznaczną kwotę. Nie wiadomo więc czy był on w jednym lokalu, czy w dwóch.

Prócz tego istnieje cały szereg innych zagadnień do wyjaśnienia. Sprawa ewentualnych wspólników, fałszywego numeru tablicy rejestracyjnej — to obecna troska prowadzących dochodzenie władz.

Skonfrontowani z mordercą świadkowie poznali go od razu.

Najciekawszym może motywem śledztwa jest fakt pogrzebania zamordowanego szofera w lasku Młocińskim. Dlaczego morderca, mając po drodze wiele tą ilość odludnych miejsc i lasów, właśnie w nim zdecydował się zakopać swą ofiarę?

Wizja lokalna, jaka przeprowadzona będzie na miejscu w lasku, oraz dalszy ciąg śledztwa ustalą prawdopodobnie te szczegóły.

Z bogatej przeszłości Maruszeczki

Dokonał on napadu na zagrodę rolnika

W trakcie dalszych dochodzeń w sprawie licznych napadów rabunkowych dokonywanych przez Nikifora Maruszeczkę, ujawniono, że Maruszeczko dokonał również napadu na domostwo rolnika Wawrzeczki w Dziedzicach.

Napadu dokonał bandyta wraz z dwoma wspólnikami, których nazwisk nie chce ujawnić. Stwierdzono, że wszyscy bandyci byli uzbrojeni w rewolwery. Maruszeczko w czasie napadu stał w korytarzu domu Wawrzeczki z rewolwerem w ręku. Dwaj jego wspólnicy dokonywali rabunku.

Do więzienia wadowickiego sprowadzono Emilię Wawrzeczkową, która w czasie napadu znajdowała się w domu. Wawrzeczkowa rozpoznała w Maruszeczce jednego z bandytów.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Jubileusz Ligi Narodów

nie daje powodów do radości

Setna sesja Rady Ligi Narodów nie przypada bynajmniej w okresie, który dawałby powody do radości. Z jednej strony brak w Lidze wielkich mocarstw, z drugiej nie potrafiła ona załatwić ważkich zatargów międzynarodowych.

Deklaracja jubileuszowa doszła wprawdzie, dzięki porozumieniu angielsko - francuskiemu, do skutku, ale wypadła ona bez głębszego przekonania. Trudno zresztą, żeby było inaczej. Nawet najwznioślejsze słowa nie potrafią przesłonić twardej rzeczywistości.

Liga Narodów może być bardzo poważnym instrumentem w dziele utrwalenia pokoju, porozumienia międzynarodowego, ale wymaga poważnych i daleko idących reform. Im szybciej zostaną one dokonane, tym lepiej będzie.

CIEPŁE SŁOWA LITWINOWA

Jest rzeczą niesłychanie znamienną, że sowiecki komisarz Spraw Zagranicznych Litwinow znalazł bodajże najwięcej ciepłych słówek pod adresem Ligi. Twierdził on, że Liga stoje się związkiem państw miłujących pokój. Wyraził jedynie żal, że Liga nie zdobyła się i nie zdobywa się na energiczniejsze wystąpienia wobec państw zakłócających spokój.

Litwinow poczuł się widocznie po obradach „parlamentu" sowieckiego mocniejszy. Zresztą nie tylko on. Albowiem inny dygnitarz — Żdanow piorunował pod adresem Francji. Sowiety usiłują wmówić światu, że są najbardziej demokratycznym państwem, że rząd ich jest wyrazicielem opinii wszystkich narodów, wchodzących w skład ZSRR.

Nic bardziej fałszywego! O systemie wyborczym pisaliśmy już swego czasu. Obecnie należy jeszcze podkreślić, że cały „parlament" jest zwykłą komedią, podobnie zresztą, jak i niemiecki „Reichstag".

Sowiety nie chcą się tylko przyznać do totalizmu, do tego, że pełnię władzy posiada tylko jeden człowiek: Stalin, podczas gdy Niemcy, czy Włochy otwarcie się do tego przyznają. Ba, nawet się szczycą tym stanem rzeczy.

Parlament sowiecki jest instrumentem agitacyjno - propagandowym i posłusznym narzędziem w rękach wszechwładnego Stalina.

Pewien stan równowagi w Europie wywołuje fakt, że współpraca angielsko - francuska jest coraz ściślejsza. Próby porozumienia angielsko - niemieckiego, podjęte przez dyplomację niemiecką, są jednakże uzależnione od odpowiedniego odprężenia na odcinku Berlin—Paryż. I jakkolwiek nie brak pewnych prób, idących w tym kierunku, to jednakże sprawa ta jeszcze jest bardzo odległa.

Z okazji podróży członka rządu angielskiego lorda Halifaxa wskazywaliśmy, że nie należy jeszcze z tego wyciągać wniosku, że polityka angielska ulegnie zmianie. Rozwój wypadków potwierdził to przypuszczenie.

Nie ulega wątpliwości, że kancelarie dyplomatyczne, szczególnie angielskie i francuskie, wkładają wiele trudu, by osiągnąć jakieś porozumienie, uniknąć grożącego konfliktu. Chwilowo jednak nie możemy zarejestrować żadnego poważniejszego osiągnięcia.

ANGLIA CONTRA ITALIA

Walka polityczna osi Rzym—Berlin — Tokio z Anglią i Paryżem trwa w dalszym ciągu. Jeśli istnieją jednakże w Londynie chęci do porozumienia z Berlinem, o tyle brak ich w stosunku do Rzymu.

Anglia nie zdradza najmniejszych skłonności do uznania podboju Abisynii. Wstręty, robione przez Włochy w krajach arabskich, wchodzących w skład Imperium Brytyjskiego, oczywiście mają w danym wypadku poważny wpływ.

Pogłoski, jakoby Ameryka miała zamiar uznać podbój Abisynii, zostały szybko wycofane z obiegu. Sekretarz stanu Hull oświadczył, że nie odpowiadają one prawdzie. Ameryka w ogóle nie nosi się z takim zamiarem.

Jeśli chodzi o fronty wojenne, to sytuacja jest bez zmian. Zarówno w Hiszpanii, jak i w Chinach, trwają bezustannie walki.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Jeden z Czytelników naszych, biorących udział w ankiecie, taką kreśli uwagę:

„Obserwując od kilku dni ankietę, stwierdziłem (może błędnie), że pewnym czynnikom zależy, aby się dowiedzieć co myśli szerszy ogół obywateli?

Cel nie zupełnie zostanie osiągnięty, ponieważ wiele głosów jest nieszczerych, zbyt serwilistycznie nastawionych. Widocznie autorzy uważają, że swoim projektem zwrócą uwagę na siebie czynników rządzących i cośkolwiek na tym zyskają".

Taka uwaga zobowiązuje Redakcję do odpowiedzi, albowiem może być podzielana przez innych Czytelników.

Otóż stwierdzamy, że ankieta została ogłoszona z inicjatywy Redakcji i tej inicjatywy żadne czynniki nie wywoływały. Cel ankiety jest jasny i wyraźnie został określony w momencie rozpisywania.

Nie możemy wnikać w pobudki, które Czytelników nakłaniają do uczestnictwa w ankiecie. Sądzimy jednak, że zarzut serwilizmu nie jest na miejscu.

Ankieta jest otwarta dla wszystkich i każdy może swój punkt widzenia wypowiedzieć. Osąd trafności tego punktu widzenia nie należy do Redakcji.

Ustawiliśmy trybunę — zajmowanie na niej miejsca należy do Czytelników. Redakcja spełnia rolę zapowiadacza, rolę przewodniczącego, który strzeże porządku obrad, bez pomocy suflera. — Słuchaczami są wszyscy. Czynniki miarodajne także.

Mamy nadzieję, że sprawa została wyjaśniona i udzielamy głosu p. Janowi Namerowi, robotnikowi z Suwałk (Kościuszki 52), który pisze:

„Wprowadziłbym kulturę pracy"

żeby się nikt pracy nie wstydził, ani nikt nią nie gardził

86

Gdybym był ministrem, skasowałbym wszelkie wydatki na różne uroczystości i sprowadzanie ze świata umarłych, kupowanie portretów i innych niecelnych przedmiotów dla upiększenia urzędów i instytucji, gdyż portretów różnych ministrów, prezesów i innych, nagromadziła się w urzędach taka moc, że na ścianach miejsc zabrakło, a ile ich poszło do lamusa jako nieaktualnych? Czy nie lepiej pieniądze te przeznaczyć na budowę floty morskiej i powietrznej?! Na upiększenie przyjdzie czas, gdy będą pobudowane: drogi, mosty i uregulowane rzeki.

Wprowadziłbym kulturę pracy, to jest: żeby się nikt pracy nie wstydził i nią nie gardził; żeby człowiek, który ciężko pracuje, nie był uważany za ćwierć obywatela lub bydlę robocze, a ten, który nic nie robi, miał przywileje i uznania.

W naszym życiu społecznym i państwowym jest za wiele paradoksów: n. p. rzemieślnik czy to robotnik, który umie zbudować dom, lub wykonać piękne stylowe meble, montować: samochody, samoloty i budować okręty, nie powinien mieć gorszych praw od urzędnika, sprzedającego bilety lub znaczki na poczcie, czy też w administracji adresującego koperty. Przecież każdy z nich wykonywa tylko to, co mu poruczają, nie tworzy cudów.

Rzemieślnik częściej musi nałamać sobie głowy nad wykonaniem swej pracy, niż urzędnik, a dlaczego podzielono ich na pracowników fizycznych i umysłowych?

Urzędnik otrzymuje 4-tygodniowy urlop, a pracownik fizyczny tylko 2. Urzędnik ma na kolei zniżkę drugiej klasy, a fizyczny III kl.!!!

W szpitalach przysługuje mu leczenie według wyższej klasy, niż fizycznemu.

Żona pracownika fizycznego odbywa poród w szpitalu według niższej klasy, a żona urzędnika według wyższej. Ustaw takich pseudodemokratycznych jest bardzo wiele, które bym natychmiast poznosił. Ludzie pracy powinni mieć w Polsce jednakowe przywileje!

Starałbym się znieść tak w służbie państwowej, jak i cywilnej podział ludzi pracy na wyższych i niższych, umysłowych i fizycznych, a wprowadziłbym hierarchię młodszych i coraz starszych, gdyż rozdzielanie społeczeństwa na niższych i wyższych stwarza niepotrzebnie nienawiść klasową.

Ludziom zdolnym i pracowitym nie zagradzałbym drogi, bo kto ma wykształcenie szkolne to jeszcze nie dowodzi, aby był mądry i zdolny. Co nam po osłach patentowanych, z których ani Państwo, ani społeczeństwo nie ma żadnej korzyści?!

Naczelnym hasłem w Polsce powinna być „Praca". Kto nie pracuje ten nie może mieć uznania. Praca powinna się znaleźć dla każdego!

W innych państwach zniesiono bezrobocie, dlaczego u nas miałoby to nie nastąpić, przecież nie jesteśmy głupsi od innych, tylko trzeba chcieć!

Pobudowałbym w każdym wojewódzkim mieście szpitale - kliniki położnicze, żeby te kobiety, które nam dają życie, miały w takich ciężkich chwilach odpowiednie warunki higieniczne i sanitarne oraz fachową pomoc lekarską.

Opłata powinna być minimalna w miarę zamożności. Ze wsi i mniejszych miast przejazd chorej do wojewódzkiej kliniki powinna pokryć gmina (samorządy wiejskie i miejskie).

W jutrzejszym numerze zamieścimy dalsze odpowiedzi ankietowe.

Program radiowy

NIEDZIELA, 30 STYCZNIA 1938 R.

8.00 Sygnał czasu. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie. 10.30 Płyty. 11.30 „Bitwa Narodów pod Lipskiem" — reportaż. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „W Castrop" — fragment z życia polskich robotników w Westfalii. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Wszystkiego po trochu — aud. dla dzieci. 16.05 Suita na orkiestrę smyczkową. 16.45 „Atlantyda i życie" — powieść mówiona. 17.00 „Melanż z babką" — podwieczorek przy mikrofonie. 18.55 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Druga żona". 19.35 Muzyka taneczna (płyty). 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 „Humor krakowski na cenzurowanym" — wesoła audycja. 21.45 Recital fortepianowy. 22.25 Muzyka lekka (płyty). 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

14.45 Płyty. 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Muzyka taneczna. 16.53 Program na jutro. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 — 1.00 Muzyka taneczna.



Doktór Borowski zamieszkał z Tanią w Wilnie — tu urządzili się i byli ze sobą szczęśliwi.

Ale był zmuszony zmienić swój pierwotny plan. Przecież dyplom jest wydany na jego własne na zwisko, a bez dyplomu nie miał prawa nadal praktykować. Mieszkać zaś w Wilnie na swoje nazwisko, było rzeczą bardzo niebezpieczną. Policja siedlecka na pewno wysłała za nim listy gończe.

W carskiej Rosji istniało jednak świetne lekarstwo na podobne trudności: papierek sturublowy i sytuacja jest załatwiona, jak gdyby ręką zdjął chorobę.

Doktór Borowski otrzymał fałszywe świadectwo, że przybył z Moskwy, że tam mieszkał dłuższy czas. Jednocześnie płacił dobrze rewirowemu, po to, by ten wydał o nim najlepszy sąd.

Gdy zaś do Wilna nadeszło zapytanie, czy znajduje się tam doktór Borowski, na podstawie kartki wymeldunkowej z Moskwy, jako też na podstawie sądu rewirowego odpowiedziano, że co prawda taki doktór jest, ale jest to Rosjanin, który mieszkał w Moskwie, nigdy w Siedlcach nie był, a poza tym jest to wzorowy obywatel o najlepszej opinii. Nigdy nie miał nic wspólnego z jakimś buntem...

W taki sposób mieszkał doktór Borowski w Wilnie spokojnie. Wraz z nim mieszkała Tania, która go pokochała i która przeżywała po raz drugi piękne chwile, jakie miała ongiś z Tadeuszem.

Czasem wydawało się jej, że Tadeusz zamienił się w innego człowieka, z którym teraz mieszka.

Opowiedziała mu wszystko, opisała swoją przeszłość, nic nie ukryła.

— Byłam przekonana, że życie moje kończy się, że jestem nad brzegiem przepaści. A w tej samej chwili, w tym przełomowym okresie mego życia napotkałam ciebie, mój kochany, a gdyby nie ty zapewne leżałabym już w grobie...

Byli szczęśliwi ze sobą. Tania jak gdyby odrodziła się. A jednak przebywała w ciągłym strachu, że policja aresztuje ją. Doktór Borowski uspakajał ją. Wytłumaczył jej, że to są tylko wyczerpane nerwy.

— Taniu kochana, dałem jeszcze setkę rubli, nie zapominaj, że u nas w kraju można za gotówkę prze kupić nawet samego pana ministra. Minister może zarządzić tylko, a tu przyjdzie pan rewirowy albo pan komisarz, otrzyma w łapę setkę rubli i zarządzenie zostaje w koszu...

— Wiem, kochany, że tak jest, a jednak żyję w ciągłym strachu... Jakiś niepokój mnie ogarnia... Czasem w nocy leżę i przy najmniejszym szeleście budzę się i długo nie mogę usnąć...

Doktór Borowski uspakajał ją i zapewniał, że się nic nie stanie. Nie będzie żałował łapówek, da jeszcze sto rubli, jeszcze dwieście.

Nikt zresztą nie będzie przypuszczać, że córka pułkownika Iwanowa znajduje się tu w Wilnie.

Pewnego razu, gdy lekarz był zajęty pacjentami przybył jakiś jegomość i oświadczył, że chce pomówić z żoną doktora Borowskiego.

Służąca odpowiedziała mu:

— Pan doktór Borowski nie jest żonaty. Pan się na pewno pomylił...

— Wiem, być może, nie ożenił się jeszcze... Ale muszę pomówić z jego znajomą... Z przyjaciółką doktora...

— Służąca uśmiechnęła się i odrzekła:

— Chwilę niech pan poczeka, zaraz wrócę...

Weszła do pokoju Tani. Tania wypoczywała na kozetce i czytała książkę. Służąca wiedziała, że Tania jest przyjaciółką doktora Borowskiego.

— Proszę pani — oświadczyła — jakiś pan chce z panią pomówić...

Tania zadrżała odruchowo.

— Pan? Jak się nazywa?

Służąca uśmiechnęła się i odpowiedziała:

— Z początku powiedział, że chce pomówić z panią Borowską, ale ja mu odrzekłam, że pan doktór nie jest żonaty... Byłam przekonana, że to jakaś pomyłka, ale ten pan powiada, że chce pomówić ze znajomą, czy też przyjaciółką pana doktora.

— Ale jak się ten pan nazywa — ostrym głosem pytała zaniepokojona Tania. — O co mu chodzi?

— Nie podał swego nazwiska — odrzekła służąca. — Czy mam go prosić?

Tania zbladła. Miała przeczucie, że coś nie jest w porządku. Odrzekła więc:

— Proszę powiedzieć temu panu, że w mieszkaniu pana doktora nie ma teraz żadnych znajomych ani przyjaciół. Rozumie Stefa, czy nie?

Służąca wyszła i powtórzyła słowa Tani.

Nieznajomy skrzywił się, tak jak gdyby odpowiedź ta zdziwiła go bardzo, po czym przeprosił, i nie mówiąc więcej ani słowa, wyszedł.

Po przyjęciu ostatnich pacjentów wszedł doktór Borowski do pokoju Tani.

Witała go zawsze rozpromieniona i wesoła, ale teraz twarz jej była zachmurzona.

— Co się stało, Taniu — zapytał przestraszony.

Opowiedziała mu o wizyice i o złym przeczuciu jakie ma w związku z tą wizytą.

— Cóż to może być? — zaniepokoił się również doktór Borowski. — Nikt ciebie tu nie zna, nikt nie wie o tym, że mieszkasz ze mną... Dobrze uczyniłaś, żeś tak odpowiedziała...

Po upływie kilku dni przybyła do mieszkania doktora Borowskiego jakaś starsza kobieta i zaofiarowała herbatę. Ma powiada najlepszą herbatę i to w niskiej cenie.

Służąca nie podejrzewając żadnego podstępu wezwała do kuchni Tanię. Tania odrzekła, że nie kupuje herbaty i wyszła z kuchni...

Ale nieznajoma nie wyszła: pakowała długo herbatę, przy czym zwróciła się do służącej:

— Moja droga, może mi pani da trochę ciepłej wody! Na dworze jest tak zimno. Chodzę z jednego piętra na drugie, dzień cały mija zanim zarobi się kilka kopiejek.

Służąca nalała szklankę herbaty i podała nieznajomej kobiecie.

Łykając głośno herbatę, odezwała się nieznajoma do służącej:

— Przepraszam, kto to jest ta dama? Czy to pani doktorowa?

— Nie — odrzekła służąca, zaglądając na korytarz czy nikogo tam nie ma. — To przyjaciółka naszego doktora, bardzo przyzwoita...

— A więc to nie jest jego żona? — zdziwiła się nieznajoma.

— Służąca rozgniewała się i odrzekła:

— Niech pani prędko wypije herbatę i proszę nie zawracać mi głowy...

— Czemu się pani tak gniewa? Czym co złego powiedziała... Ciekawa byłam, taka ładna pani...

Więcej już nie mówiła, wypiła herbatę i wyszła.

Nazajutrz z rana przybył do doktora Borowskiego rewirowy i cichym głosem powiedział:

— Panie doktorze, uprzedzam pana, że z panem jest źle, bardzo źle... Uprzedzam pana...

Dalszy ciąg nastąpi.

Nowela

Doskonały interes

— Inspektor policji śledczej, Antczak chce się widzieć z panem dyrektorem — zakomunikowała Robertowi Raczewskiemu jego sekretarka osobista.

— Proszę go poprosić — rzekł Raczewski, który nie mógł pojąć co chciała od niego policja.

Po chwili inspektor znalazł się w pokoju i zajmując na zaproszenie Raczewskiego miejsce w wygodnym fotelu, oświadczył:

— Od razu chcę panu wyjaśnić cel mej wizyty. Sprawa dotyczy wynalazcy Jarczewskiego. Jarczewski jest genialnym człowiekiem, ale w sprawach pieniężnych jest to istne dziecko. Ostatnio wdał się w aferę, która może pociągnąć za sobą nieprzyjemne dla niego konsekwencje i polecono mi go odszukać. Zmienia on często mieszkanie, a również nie mogę go nigdy spotkać w jego laboratorium.

— Ale co to ma wspólnego z moją osobą?

—Zaraz to panu wyjaśnię. Dowiedzieliśmy się, że Jarczewski wynalazł sposób produkowania sztucznej skóry. Prawdopodobnie będzie się starał spieniężyć swój wynalazek i odwiedzi przedsiębiorstwa, które mogą się tym zainteresować. Ponieważ pan jest kupcem cieszącym się wielkim poważaniem, to z pewnością odwiedzi pana w najbliższych dniach. Będziemy panu mocno zobowiązani, gdy pan oświadczy mu, że zastanowi się nad tą sprawą i da mu odpowiedź za kilka dni, a jednocześnie zakomunikuje nam kiedy odbędzie się to spotkanie.

— Może pan na mnie liczyć — odparł Raczewski i odprowadził gościa do drzwi.

Raczewski zostawszy sam, zastanowił się poważnie nad tą całą sprawą i doszedł do wniosku, że jeśli ten Jarczewski rzeczywiście znalazł sposób produkowania sztucznej skóry i jeśli jest prawdziwym dzieckiem w sprawach handlowych, to może to być doskonały interes. Łatwo dojdzie się z nim do porozumienia i za bezcen odkupi się jego wynalazek.

Raczewski więc z niecierpliwością czekał na przybycie wynalazcy. Ale mijały dni, a on się nie zgłaszał. Zniecierpliwiony Raczewski odwiedził go w końcu w jego laboratorium. Jarczewski pokazał mu kilka próbek skór, oświadczył, że w kilku przedsiębiorstwach przyjęto je za prawdziwą skórę, gdy w rzeczywistości była sztuczna.

— Zastanowię się nad tą sprawą i pomówię z kilkoma przyjaciółmi — rzekł Raczewski, gdy Jarczewski pokazał mu jeszcze listy, z których wynikało, że jego oświadczenia nie są bezpodstawne — może sfinansujemy pański wynalazek.

— Nie mogę, niestety zgodzić się na pańską propozycję, ponieważ pieniądze są mi teraz potrzebne. Jestem... — i nagle urwał.

— Rozumiem — odparł Raczewski — Przed tygodniem odwiedził mnie inspektor policji śledczej i informował się u mnie o niejakiego Jarczewskiego...

Jarczewski zerwał się z krzesła.

— Niech pan się nie obawia — uspokoił go kupiec. Zjawi się dopiero wówczas, gdy się z nim porozumiem.

— O co się pana pytał?

Raczewski opowiedział o przebiegu rozmowy z inspektorem i zapytał wynalazcę co takiego przeskrobał. Czy czasem nie wynalazł maszyny do robienia pieniędzy. Jarczewski wprawdzie mocno temu zaprzeczył, ale sposób, w jaki to uczynił, upewnił Raczewskiego o słuszności jego przypuszczeń.

Jarczewski chcąc zmienić temat rozmowy, otworzył szufladę i wyciągnął z niej stos papierów.

— Papiery te — oświadczył — są warte majątek, wiem o tym, ale niestety, nie mogę ich spieniężyć. Nie mam odwagi zwrócić się z nimi do urzędu patentowego. Kartki te to dokładny opis sposobu preparowania sztucznej skóry. Sprzedałbym je panu za 20.000 złotych.

Raczewski uznał tę cenę za zbyt wygórowaną i po długich targach Jarczewski zgodził się sprzedać je za 10.000 zł.

— Niech pan jutro zgłosi się do mnie do biura po odbiór pieniędzy — rzekł na odchodnym Raczewski.

Nazajutrz rano do Raczewskiego telefonowano z urzędu śledczego. Mówił tym razem inny inspektor, który zapytał go, czy przypadkiem nie odwiedził go w ostatnich dniach jakiś jegomość, który przedstawił się za inspektora Antczaka. A gdy otrzymał twierdzącą odpowiedź, zapytał czy kupiec nie słyszał przypadkiem o nazwisku Jarczewski. Gdy i tym razem otrzymał twierdzącą odpowiedź, zakomunikował, że zaraz odwiedzi Raczewskiego w biurze.

I rzeczywiście po godzinie przybył do niego inspektor policji, który bardziej wyglądał na funkcjonariusza policji śledczej niż Antczak. Raczewski opowiedział mu o przebiegu rozmów z Antczakiem i wynalazcą.

— Inspektor policji śledczej nigdy nie ucieka się do takich sposobów, jakich użył ten Antczak — oświadczył przybyły— Jarczewski zaś nigdyś pracował w sklepie ze skórami i posiada dostateczną ilość wiadomości fachowych, aby nabierać łatwowiernych ludzi. Obserwujemy go już od dłuższego czasu, ale dotychczas nie udało się nam ująć go na gorącym uczynku. Być może, że teraz to nam się uda i że jednocześnie ujmiemy jego wspólników. Czy umówił się pan z nim?

— Jeszcze dziś ma tutaj przyjść.

— Pięknie. W takim razie umówi się pan z nim na jutro na popołudnie, gdy pańskiego personelu już nie będzie w biurze. To bardzo uprości sprawę. Ukryję się w pańskim przedpokoju, wręczy pan mu pieniądze, a następnie ja go zaaresztuję. W ten sposób będziemy mieli od razu dowody przeciw niemu.

Gdy inspektor policji opuścił biuro, Raczewski zaczął nerwowo spacerować po pokoju, nie mogąc pogodzić się z myślą, że omal nie stracił 10.000 zł i to wskutek własnej łatwowierności. Cieszyło go, że oszust dostanie za swoje...

Wszystko szło jak po maśle. Jarczewski przyszedł, Raczewski umówił się z nim na następny dzień i nazajutrz punktualnie o czwartej wynalazca zgłosił się do niego. W przedpokoju w niszy był ukryty inspektor policji. Raczewski wręczył wynalazcy pieniądze, otrzymując wzamian za to plik papierów, i odprowadził gościa do przedpokoju, a następnie czekał przy drzwiach na dalszy bieg wypadków.

W przedpokoju jednak panowała cisza. Zaniepokojony wyszedł tam i stwierdził, że po inspektorze nie było śladu. I dopiero teraz Raczewski domyślił się, że padł ofiarą wyrafinowanego oszustwa, że dał się nabrać, że stracił 10.000 zł i, że doskonały interes zrobili inni i to jego kosztem...

Ślub księcia Michała nieważny

bez zgody nowego kuratora

Nowomianowany kurator księcia Michała Radziwiłła, b. wicewojewoda poznański, p. Kazimierz Boening, w poniedziałek wyjeżdża do Antonina, gdzie zamierza przede wszystkim zorientować się w sytuacji materialnej swego „pupila". P. Boening sądzi z tego, co słyszał o trybie życia księcia, że wydatki księcia są nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do jego dochodów. Sporządzi więc w tym celu w Antoninie dokładny spis inwentarza w obecności notariusza, aby zorientować się, co książę posiada. Jeśli okaże się, że rzeczywiście wydatki są zbyt duże, to przede wszystkim zredukuje zbyt wielką służbę w Antoninie.

Kurator ma również prawo mieszać się w sprawy prywatne księcia i między innymi w sprawę zawarcia ślubu z panią Suchestow. W zasadzie książę ma prawo ożenić się z kim chce. Jednakże księciu nie wolno zawierać bez zezwolenia kuratora żadnego kontraktu, zobowiązań, a także ślubu. Dlatego też małżeństwo to zawarte bez zgody kuratora za granicą, nie miałoby w Polsce pod względem prawnym żadnego znaczenia. Poza tym kurator miałby prawo wystąpić na drogę sądową celem unieważnienia małżeństwa, zawartego bez jego „błogosławieństwa".

Jak donosi prasa poznańska, p. Boening nie ma zamiaru siłą sprowadzać księcia Radziwiłła do Polski. Przypuszcza bowiem, że wróci sam, gdy mu się wyczerpią fundusze, a komisja dewizowa prawdopodobnie nie ze zwoli na wysłanie do Nicei nowych pieniędzy. Nowy kurator zamierza w najbliższych dniach napisać do księcia obszerny list i dopiero wówczas dowie się, co on myśli o jego wyborze, ponieważ dotychczas książę nie odezwał się i wybór przyjął milczeniem. Z relacji prasy poznańskiej wynika, że nowy kurator pragnąłby, aby książę Michał zrozumiał, że nie zamierza utrudniać mu życia, a tylko wykonać to, co do niego należy.

Napoleon Sądek

Karnawałowe szaleństwa

— 42 lata, to bardzo niebezpieczny wiek dla kobiety — opowiadał pan Pilc. — Moja żona przez 20 lat siedziała cicho w domu, prowadziła gospodarstwo i cerowała moje skarpetki. I nagle w czterdziestym drugim roku życia coś jej się stało. Zbuntowała się.

Zaczęło się od tego, że pewnego dnia powiedziałem żonie, że mam dziurę w skarpetce i że trzeba zacerować.

I moja żona wybuchła:

— Sam sobie ceruj skarpetki! Ja mam tego dość! Całe moje życie to kuchnia i skarpetki! Co ja mam z życia?

Ten wybuch mnie przestraszył.

— Co ci się stało?

— Doszłam do rozumu! Też chcę coś użyć w życiu! Jeszcze nie jestem stara! Teraz jest karnawał, ludzie się bawią, szaleją! Ja też chcę szaleć, bawić się, tańczyć! Chcę iść na dancing!

Próbowałem jej łagodnie wyperswadować.

— Po co mamy iść na dancing? Przecież ani ja nie umiem tańczyć, ani ty nie umiesz!

— To nic! Możemy się nauczyć! Od tego są szkoły tańca!

I nazajutrz poszedłem z żoną do szkoły tańca.

Patefon grał, a ja musiałem objąć żonę, choć wcale nie miałem chęci na nieszczoty i hodziłem z nią dwa kroki w przód i dwa w tył. To się nazywało tango.

Potem te same dwa kroki robiliśmy prędzej i to się nazywał fox-trott! Potem były jeszcze inne nazwy, ale zawsze ja musiałem żonę obejmować i z nią robić kroki. Dwa do przodu, dwa do tyłu.

Po tygodniu żona oświadczyła:

— Dziś idziemy na dancing. Idziemy szaleć i używać życia. Przynajmniej raz się zabawię.

Poszliśmy. Na dancingu był straszny tłok. Ledwo się można było dopchać do stolika.

Usiedliśmy i siedzimy.

— Na co czekamy? — pyta się żona. — Myśmy przyszli, że by się bawić! Tańczmy.

Zaczęliśmy tańczyć. Nas pchali i nam właził na odciski, że coś okropnego! Dwa kroki w przód, to jeszcze można było zrobić, ale o dwóch krokach w tył nie było mowy!

Żona się spociła, ja się spociłem, myśmy ledwo żywi wrócili do stolika.

— No i co? — pytam się żony. — Bawisz się? Wesoło ci?

— Jeszcze nie. Tu jest coś nie w porządku. Widocznie my się nie umiemy bawić.

— Więc co robić?

— Patrzmy, jak bawią się inni i róbmy to samo! Czy ty widzisz, jak przy sąsiednim stoliku wesoło?

— Bo oni piją.

— Pijmy też!

Ja nie lubię pić i nie umiem pić. Ale czego się nie robi dla żony? Kazałem podać wódkę i zaczęliśmy pić.

Po paru kieliszkach pytam się żony:

— No i co? Jak się bawisz? Wesoło ci?

— Nie!... Mnie jest niedobrze. I pali mnie w gardle.

— Więc co robić? Tu jest coś nie w porządku.

I myśmy się znów zaczęli rozglądać, jak się inni bawią. O trzy stoliki dalej siedziało również bardzo wesołe towarzystwo. Jakaś podchmielona pani śpiewała na cały głos i wszyscy się śmiali.

— Widzisz! — trąciła mnie żona. — Ona śpiewa i dlatego im tak wesoło. Śpiewajmy też!

I moja żona zaczęła piszczeć. Mnie się zrobiło tak smutno, że o mało co się nie rozpłakałem. A żona popiszczała, popiszczała i przestała. Wcale jej nie było weselej.

Po tym jakaś pijana tancerka wlazła na stół i zaczęła tańczyć. To moja żona też postanowiła spróbować. Może to coś pomoże? Może to jest zabawa?

Ona wlazła na stół; zaczęła tańczyć, i spadła, i potłukła się. Odwiozłem ją do domu i cały tydzień leżała w łóżku.

Od tego dnia już mam znowu spokój w domu. Moja żona już nie chce się bawić. Siedzi cichutko, jak myszka, i ceruje skarpetki.

Na małej wokandzie...

Znam pana!

czyli: „Jeden złupił, drugi kupił"

(A. F.) Pan Ajzyk Bakszysz podszedł do siedzącego przy kawiarnianym stoliku pana Jeremiasza Kaca i rzekł:

— Dzień dobry panu.

— Dzień dobry — odparł pan Kac, przyglądając się uważnie panu Pakszyszowi.

— Czy pan mnie nie poznaje? — spytał pan Bakszysz, przysuwając sobie krzesełko.

— Nie.

— Ja też pana nie poznaję. Ale mi się zdaje, że myśmy się widzieli w zeszłym roku w Zakopanem.

— Dlaczego się panu tak zdaje?

— Bo to pańskie futro coś mi jest znajome.

— Nie. My się nie znamy.

— Doprawdy? A jednak mi się wydaje, że tak.

— To pan jesteś w błędzie.

— Jak ja mogę być w błędzie, jeżeli poznaję pańskie futro?

— Widocznie masz pan apteczne złudzenie.

— Niestety! — westchnął p. Bakszysz. — To nie jest złudzenie. Czy mogę zafundować panu ciasteczko?

— Bo?

— Bo nie prędko pan zjesz takie dobre rzeczy, jak tu.

— Ale po co mnie pan czestu jesz? — wzruszył ramionami p. Kac. — Przecież pan mnie nie znasz!

— Znam. Od zeszłego roku.

— Pan się mylisz!

— Ja poznaję po futrze.

— Przecież ja w zeszłym roku jeszcze nie miałem tego futra!

— Ale ja je miałem!

×

Sprowadzony policjant zaaresztował pana Kaca i odprowadził go do komisariatu.

Na rozprawie stwierdzono, że pan Kac kupił futro okazyjnie od nieznanego jegomościa, który widocznie skradł je panu Bakszyszowi w Zakopanem.

Sąd skazał więc pana Kaca na tydzień aresztu z zawieszeniem. Futro zaś wróciło do prawowitego właściciela.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki Selim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem..

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu. Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olgińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedynczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

O Selim-Chanie głośno było w całej Rosji, a nawet i za granicą. Mimo ogromnych wysiłków władz policyjnych i wojskowych nie udało go się schwytać. Wysłano w pogoń za Selim-Chanem liczne bataliony wojska, cały sztab tajnych agentów, ale wszystko nadaremnie.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa.."

Kibirow musiał spełnić rozkaz. Poszedł z Chadżim do Groźnego. Tam kazał Chadżiemu, żeby mu przyniósł skąd mundur oficerski, który miał mu niby być potrzebny do tej „roboty", potem zamordował Chadżiego, a do pokrwawionego munduru przypiął kartkę: „Tak zginął Kibirow, który czyhał na życie Selim-Chana..."

A Kibirow, rzekomy „Ali", powędrował z powrotem do Selim-Chana w towarzystwie Czeczeńca Szamila.

Szli po krętych ścieżkach górskich, gdy nagle z daleka dostrzegli patrol żołnierski.

Szamil i Kibirow ukryli się w grocie skalnej, a nad nimi przeszedł patrol żołnierzy.

Nad ranem Kibirow przybył do Selim-Chana. który go oczekiwał niecierpliwie we wsi Ardaut, w chacie Abdula.

„Ali, Ali, nareszcie wróciłeś!" — zawołał na jego widok Selim-Chan, całując go serdecznie.

Przybywszy do Selim-Chana, Kibirow zaczął mu opowiadać o tym, w jaki sposób zamordował „Kibirowa". Opowiedział, że udał się do hotelu, w którym mieszkał Kibirow, włożywszy na siebie przed tym mundur rosyjskiego oficera.

„Jego wysokość Kibirow czeka na pana", — oznajmił mi lokaj, który mnie zameldował, — opowiada „Ali".

— Podnoszę się ze swego miejsca, — opowiada dalej Kibirow, — salutuję siedzącym obok mnie oficerom... Serce zadrżało lekko w moich piersiach..., ale chłodnym tonem pytam lokaja:

— „Który pokój zajmuje oficer Kibirow"?

„Jego wysokość będzie łaskaw... po schodach, drugie drzwi na lewo, pokój Nr. 2".

— Wstępuję spokojnie stopień po stopniu, a całą duszą pragnąłbym już jak najszybciej być tam, na górze, w jego pokoju, oko w oko z naszym wrogiem, Chanie...

— Tak, Ali, rozumiem to dobrze... Gdy mamy uderzyć na wroga, serce nam się raduje i chcielibyśmy tego dokonać jak najprędzej, — wtrąca Selim-Chan.

— Podchodzę do drzwi pokoju, pukam... — opowiada dalej Kibirow. — Z wnętrza odpowiada mi spokojny głos mężczyzny:

„Proszę".

— Wchodzę. Wzrok mój obejmuje elegancko urządzony pokój hotelowy. „Używają życia, te psy", — przebiega mi myśl.

Przy stole siedzi ten oficer, Kibirow. Młody, wysoki, o ciemnych oczach...

Gdy otworzyłem drzwi, podniósł się ze swego fotelu. Oparł się ręką o stół i stał tak w nawpół wyczekującej postawie, a w spojrzeniu, które na mnie rzucił, widać było zdziwienie...

— Serce uderzyło w moich piersiach, jak młotem...

Krew we mnie zawrzała na jego widok. Gdybym szedł za głosem tej krwi, wyciągnąłbym kindżał z pochwy i zatopiłby go z miejsca w piersi twego nienieprzyjaciela... Ale zapanowałem nad sobą...

— Panowanie nad sobą samym daje największą gwarancję zwycięstwa nad wrogiem, mój Ali, — wtrącił Selim-Chan, z mądrym spojrzeniem w swoich błyszczących oczach. — Zawsze o tym pamiętaj, Ali, — dodał.

Selim-Chan przysłuchiwał się przez cały czas, nie spuszczając wzroku z twarzy swego Aliego i tylko od czasu do czasu wtrącił jakąś uwagę, nie chcąc przerywać toku opowiadania.

— No i co dalej, Ali? — zapytał z tłumionym podnieceniem w głosie.

— ...Zbliżam się o krok do niego, salutuję i wyciągając rękę, mówię swobodnym tonem:

„Mam zaszczyt z oficerem Kibirowem, nieprawdaż? Dziwi pana zapewne wizyta nieznajomego... Jestem Aleksiej Piatakow...".

Tamten wyciąga swoją rękę. „Bardzo mi miło", — powiada. — „Proszę, niech pan siada", — i wskazuje mi krzesło.

„Już ci nie będzie tak bardzo miło, ty psi synu"! — myślę sobie w duchu. „Toś ty taki... Uprzejmy, elegancki, a chcesz się zdradziecko dostać do naszej gromady... Dziś jeszcze będziesz leżał zbroczony we krwi... Już ja ci zapłacę za twoją służbę dla cara... Będzie ci miło, jeszcze jak miło...".

Przy tych słowach Kibirow przybiera wyraz twarzy, pełen radości i triumfu, jak człowiek, który nasycił swoje pragnienie zemsty.



„Bardzo mi miło", — powiada. — „Proszę, niech pan siada", — i wskazuje mi krzesło.

Kibirow tak doskonale grał teraz rolę „zabójcy siebie samego", tak się wżył w to opowiadanie, że mimika jego twarzy w zupełności odpowiadała jego słowom.

— „Jestem wysłannikiem ministerstwa spraw wewnętrznych", — powiadam do niego, do Kibirowa, — ciągnie dalej „Ali".

„Przysłano mnie tu z Petersburga do generał-gubernatora Michejewa w sprawie niebezpiecznego Selim-Chana"...

— Na twarzy oficera Kibirowa widzę ożywienie.

„Ach tak", — powiada on do mnie, — „słucham pana... ta sprawa mnie ogromnie interesuje"...

— „Właśnie dlatego, — odpowiadam mu, — jestem tu teraz u pana, kolego Kibirow. Generał gubernator skierował mnie do pana, żebyśmy się porozumieli ze sobą... Mam doskonały plan schwytania tego zbója"...

— Musiałem, Chanie, tak się o tobie wyrazić, wybacz... — zwrócił się w tym miejscu „Ali" do Selim-Chana.

Selim-Chan uśmiechnął się tylko w odpowiedzi.

— Kibirow aż zadrżał na całym ciele, — opowiada dalej „Ali", — spostrzegłem to od razu.

Uniósł się na krześle i pyta mnie podnieconym głosem:

„Pan ma plan?.. Jaki?"...

— „To się nie da tak w kilku słowach powiedzieć... Ponieważ w związku z tą sprawą i tak będziemy musieli udać się obaj na miasto, więc może zejdziemy... Po drodze pomówimy o wszystkim"... — zaproponowałem.

— Rozumiesz Chanie... Musiałem przecież tego ptaszka wyciągnąć z domu... Mogłem go wprawdzie z miejsca zamordować, ale pamiętałem o twoich słowach, Chanie, żebym uważał na swoje życie... Jestem przecież tylko narzędziem w rękach Allacha, niech będzie błogosławione imię jego... Muszę żyć, by móc spełniać nadal jego i twoją wolę, Chanie...

Selim-Chan spojrzał z miłością na swego Aliego.

— O, tak, Ali, — zawołał. — Musisz strzec swego życia. Wiesz, jak bardzo jesteś mi drogi... Cierpiałbym straszliwie, gdyby ci się stało co złego... Gdybyś zginął, byłaby to dla mnie niepowetowana strata...

Kibirow schylił głowę na pierś, przybierając wyraz twarzy świętobliwego męża, pełnego pokory, który czuje się tylko narzędziem w rękach Allacha...

Po chwili opowiadał dalej:

— Ten Kibirow zgodził się na moją propozycję, Chanie... Uwierzył mi. Był widać ogromnie zaciekawiony i przejęty moim przybyciem, spieszyło mu się do wyjścia. Wziął swoją czapkę oficerską.

„Dobrze", — mówi do mnie — „możemy wyjść, jeżeli to panu dogadza. Tym bardziej, że pogoda jest ładna, przyjemniej będzie porozmawiać sobie na powietrzu"...

— Serce zadrżało we mnie radośnie...

„Dałeś się złapać na haczyk" — myślę sobie.

— Wychodzimy razem z hotelu, jeden obok drugiego, jak najlepsi przyjaciele. Kierujemy swe kroki w cieniste ulice miasta, gdzie niby swobodniej będzie można pomówić...

— Widzę, że ten mój oficer niecierpliwi się już bardzo, chciałby wiedzieć, co to za plan.

„No, a teraz słucham pana", — mówi on do mnie. — „Co to za plan, z którym przysłano pana aż z Petersburga?"... — dodaje z lekkim uśmiechem, niby że żartuje...

— A wtedy ja do nie poważnym tonem, przyciszając nieco głos, gdyż — powiadam, — należy być ostrożnym w takich sprawach, chociaż ulica była zupełnie prawie pusta:

„Widzi pan", — mówię, — „naszym władzom dano znać o pewnym Czeczeńcu, imieniem Ali, zaufanym Selim-Chana, który gotów jest wydać tego zbója, swego wodza, w nasze ręce"...

W tej chwili oczy Selim-Chana, słuchającego tego opowiadania, zapłonęły. Porwał się ze swego miejsca i, ściskając mocno ramiona swego Aliego, zawołał z zachwytem:

— Ali, Ali! przecież z ciebie prawdziwy diabeł! Co za wspaniałe pomysły przychodzą ci do głowy!

Tym razem Kibirow pomyślał w duchu, że na taką pochwałę w zupełności zasłużył... Gdyby Selim-Chan wiedział, że całe to opowiadanie nie było niczym więcej, jak jednym wspaniałym pomysłem!"...

Po chwili ciągnął dalej:

— „Z tym Alim mam się właśnie zobaczyć tu, w Groznym"... — mówię do tego Kibirowa. — Selim-Chana nie tak łatwo będzie wziąć, nawet jeżeli wyda go jego zaufany człowiek... Obaj z panem damy sobie łatwiej radę i dlatego właśnie generał-gubernator skierował mnie do pana, kolego Kibirow"...

— Ten oficer Kibirow, — opowiada dalej „Ali", jakbym mu przyniósł najlepszą nowinę... aż ręce zaciera z zadowolenia... Uradowany widać, że będzie mógł ciebie wreszcie schwytać, Chanie...

„Ach, to dlatego chciał pan zejść na miasto", — mówi on do mnie. — „Już teraz rozumiem.. To pewnie dziś jeszcze mamy się spotkać z tym Alim?

— Tak". — odpowiadam mu. — „Dziś, gdy zapadnie zmrok, za miastem, nad dużym stawem".

— Rozumiesz, Chanie, chciałem tego ptaszka wyciągnąć na odludzie...

— O, Ali, ty wiesz, jak się zabrać do rzeczy! — zawołał Selim-Chan. — Od razu wiedziałem, że ty najlepiej wykonasz „tę robotę".

— Było już pod wieczór — opowiada dalej „Ali" — Mówię więc do mego oficera:

„Pójdziemy sobie powolnym krokiem, to w sam raz przyjdziemy na czas"...

„Dobrze", — odpowiada on. — chodźmy".

Skręcamy w jakąś ulicę, gdy nagle widzę, że mój oficer salutuje, — salutuję i ja oczywiście, — i [illegible] kieruje swe kroki prosto w naszą stronę. Zadrżałem...

Dalszy ciąg jutro

Kalendarz dnia

30 Styczeń

NIEDZIELA
4 po 3 Królach.
5. Ew. Mat. 8. O burzy uśmierzonej na morzu.
Martyny i Hiacynty.
Słowiański: Dobrogniewa
Słońca: wsch. 7.22, zach. 16.13.
Księżyca wschód: 6.20, zach. 15.32

KRONIKA HISTORYCZNA:
1018. Pokój Chrobrego z Niemcami w Budziszynie.
1363 Zjazd 4-ch mocarstw w Krakowie.
1664 Rozejm w Andruszowie, utrata Smoleńska i miast za Dnieprem.
1889 Słynna tragedia w Mayerlingu. Samobójstwo arc. Rudolfa i Marii Vetcry.
1918 Stany Zjedn. uznają Państwo Polskie.
Krwawe walki powstańców pod Nakłem.
1933 Hitler obejmuje władzę w Niemczech.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Każda Kasia na swojego Jasia.

Ślepiec... detektywem

Dzięki niemu udało się zdemaskować zabójcę milionera

W początkach stycznia w Chicago dokonano potwornego morderstwa. Przestępca wtargnął do mieszkania bogatego rentiera, Millicana, zadał mu kilka śmiertelnych ciosów nożem i zrabował biżuterię oraz 1000 dolarów w gotówce.

Morderca sądził, że rentier jest sam w domu. Millican był kawalerem, kucharka była w domu tylko do wieczora, a stary służący miał tego dnia wychodnie. Przestępca, który zebrał dokładne informacje o trybie życia Millicana, nie miał pojęcia o jednym: że rentier ma ślepego brata, Wincentego Millicana, który przebywał w sanatorium i tylko na kilka dni w roku przyjeżdżał do brata. Właśnie w czasie napadu rabunkowego znajdował się on w mieszkaniu brata. Przebywał w przyległym pokoju i był świadkiem zabójstwa brata. Nie przyszedł mu jednak z pomocą, ponieważ wiedział, że nie zdoła nic wskórać, ukrył się więc pod łóżkiem i czekał na odejście zabójcy. Gdy ten się oddalił, opuścił swą kryjówkę, podreptał w stronę telefonu i zaalarmował policję.

Ślepiec nie mógł podać policji opisu zabójcy, ale mimo to mógł okazać jej pomoc. Jeszcze w ciągu nocy przesłuchano tych wszystkich przestępców, którzy mieli zwyczaj „pracować za pomocą noży", ale nic nie można było od nich wydobyć, albowiem każdy z nich miał doskonałe alibi. Wówczas to właśnie przybył policji z pomocą Wincenty Millican. Gdy bandyta przybył do mieszkania brata, zamienił z nim kilka słów. Oświadczył swej ofierze, że jest bratem kucharki i ma polecenie od niej i tylko na tej podstawie rentier wpuścił go do mieszkania. Wincenty Millican słyszał z przyległego pokoju tę rozmowę, a mając, jak każdy ślepiec doskonały słuch, mógł z łatwością poznać zabójcę po głosie. Ukrył się więc za kotarą i policja po raz drugi zaczęła przesłuchiwać zatrzymanych. Gdy przesłuchiwała szóstego z kolei przestępcę, zza kotary wyszedł ślepiec i oświadczył, że to jest zbrodniarz, pomimo, że go nigdy nie widział. Przestępca jeszcze przez pewien czas wypierał się winy, ale w końcu przyznał się do zarzucanego mu czynu i wskazał miejsce, gdzie ukrył łup.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Ikca z Czytelnikami

Nie wolno upadać na duchu

P. HALA Z POWIŚLA pisze nam: **„Zwracam się, Kochany Redaktorze, z bardzo gorącą prośbą o wydrukowanie mego listu i o radę, która mi może przynieść wielką ulgę w życiu, bo do kogóż mam się zwrócić, jak nie do Ciebie?**

Wysłuchujesz wszystkie bóle nieszczęśliwych ofiar, wysłuchaj i mnie, będącą już na dnie wielkiej przepaści.

Mając lat 21, poznałam chłopca imieniem Stach, którego pokochałam prawdziwą miłością, mając przed tym już duże powodzenie u chłopców, na co wszakże byłam obojętna.

Jeden ze starających się o mnie chciał mnie zaślubić. Ten mój ukochany wyrwał mnie z rąk innemu i pokrzyżował mu plany.

Przysięgał mi miłość i wierność dozgonną. Byłam dla niego wszystkim, co może być najdroższym. Jakież to były chwile szczęścia, lecz i jakież krótkie!

Jego przysięga była fałszywa i obłudna. Gdy bowiem tylko mnie zdobył, gdy wykorzystał naiwne dziewczątko, jakim byłam, porzucił mnie w okrutny sposób i pogardził, jak najgorszą, w dodatku zostawiając mnie w odmiennym stanie.

Rozpacz moja nie ma granic? Cóż mi, sierocie, pozostaje robić?.. Więc radź mi, Redaktorze, co mam uczynić?

Jestem sierotą, pozostawioną na tym świecie na pastwę losu przez takiego łajdaka, wykorzystaną i wypchniętą za próg, jak pies...

Przemów i mojemu Stachowi do sumienia, aby na przyszłość z inną nie postąpił tak samo, jak ze mną".

* * *

Najlepszą nauczką dla niegodziwego Stacha, a zarazem niezbędną pomocą dla Pani będzie zaskarżenie go do sądu o alimenta, które będzie musiał płacić po narodzeniu dziecka.

Nawet wystąpienie do sądu nic Pani nie będzie kosztowało, bo może Pani skorzystać z t. zw. „prawa ubogich", przewidującego bezpłatną pomoc prawną dla osób niezamożnych.

Nie wolno Pani tylko upadać na duchu, bo ma Pani przed sobą bardzo poważne zadanie: wychowanie dziecka.

Nowa seria milionerów

Pisaliśmy już pokrótce o wyniku losowania, który padł na Nr 17270 w ostatnim dniu ciągnienia czwartej klasy czterdziestej loterii klasowej. Dzisiaj dorzucamy jeszcze garść szczegółów i podobizny szczęśliwych graczy.



p. Stefan Kondys doszedł do fortuny w dość niezwykły sposób. Oto jak opowiada on o tym szczęśliwym wydarzeniu:

— Brałem udział w zawodach lekkoatletycznych, które od czasu do czasu urządza Oddział Związku Rezerwistów w Rabce. W biegu na 5 klm. znalazłem się u mety pierwszy w dobrym czasie i w dobrej formie, co tak ucieszyło wielkiego entuzjastę wychowania fizycznego i sportów w ogóle, p. Andrasza, właściciela kolektury, że z własnej inicjatywy ofiarował mi nagrodę w wysokości 40 zł. Wstąpiło we mnie jakieś natchnienie, że te pieniądze przyniosą mi szczęście, poprosiłem więc p. Andrasza o ćwiartkę losu do czwartej klasy i zapłaciłem za nią wygraną nagrodą. Przeczucie nie omyliło mnie, gdyż rzeczywiście na nabyty w ten sposób numer losu padła wygrana miliona złotych.

— Faktycznie więc otrzymał pan za swój wyczyn sportowy 200.000 złotych?

— Niezupełnie, gdyż koledzy moi, **pp. Jan Mrozek i Ignacy Sienkowiec** prosili mnie o dopuszczenie ich do spółki na co się zgodziłem oddając im połowę swojej ćwiartki. W ten sposób ja wygrałem 100 000 złotych resztą zaś podzielili się moi spólnicy.

— Co pan zamierza zrobić z osiągniętą gotówką?

— Posiadam liczną i niezamożną rodzinę, chcę więc jej przede wszystkim zapewnić byt. Co do mnie jestem z zawodu murarzem, teraz jednak pragnąłbym się wziąć do handl. bo czuję, że posiadam zdolności w tym kierunku. Będę zresztą dalej próbował szczęścia w grze na loterii, bo nowy podział losów na 5 części i zmniejszenie ich ilości ze 195.000 na 160.000, zdaniem moim, zwiększają szanse wygrania



Na grupie widzimy **pp. Franciszka Gawrona (Rabka), Jana Opalińskiego (Chabówka), Józefa Pająka (Sucha), Tadeusza Kobaka (Chabówka), Szczepana Trzopa (Chabówka), Władysława Cyszczoja (Chabówka), Piotra Brożka (Chabówka), Józefa Świecha (Rabka)** oraz dwie małżonki tych ostatnich. Reprezentują oni spółkę koleżeńską złożoną z 20 funkcjonariuszów kolejowych. Spółka ta nabywa stale pewną ilość części losów, a wygraną członkowie dzielą się pomiędzy sobą. Ponieważ wśród tych losów znalazła się ćwiartka Nr. 17270, każdy z członków spółki otrzymał po 10 000 zł. By ułatwić im podział, Dyrekcja Polskiego Monopolu Loteryjnego zamiast jednego czeku na 200.000 zł., wystawiła 20 czeków na Bank Gospodarstwa Krajowego, po 10 000 zł. każdy.

Członkowie spółki wyrazili wielkie zadowolenie z podziału losów na 5 części, gdyż zwiększa to szanse wygrania, zwłaszcza wobec zredukowania ilości losów o 35.000.

Właścicielka trzeciej ćwiartki p. I. M. z Cieszyna nie zgłosiła się jeszcze do zrealizowania wygranej.

Ostatnia wreszcie ćwiartka znalazła się w posiadaniu **p. Julii Lubowej,** właścicielki pracowni i sklepu masarskiego w Rabce. Na nr 17270 gra ona już od kilkunastu lat i cierpliwość jej została sowicie nagrodzona. Początkowo gdy powiadomiono ją o wygranej przyjęła to za żart; uwierzyła dopiero zapewnieniom kolektora.

Pani Lubowa pozostała wierna i nadal swemu ulubionemu numerowi, zaopatrując się niezwłocznie w los do pierwszej klasy czterdziestej pierwszej loterii klasowej, bo ciągnienie



rozpoczyna się 17 lutego br.

Wszystkie wygrane w tej loterii, z milionem na czele, dzielić się już będą nie pomiędzy czterech, jak dotychczas, lecz pomiędzy pięciu graczy, co — jak to słusznie podkreślili [illegible] — łącznie ze zmniejszeniem ilości wypuszczonych numerów [illegible] 160 000 ogromnie wzmoże szanse wygrania.

KRONIKA KRAKOWA

Teatr im. J. Słowackiego

Niedziela pop.: „Gałązka romarynu".

Niedzela wiecz.: „Czemu kłamiesz najdroższa".

CZEMU KŁAMIESZ NAJDROŻSZA

Dziś w niedzielę zagrana będzie komedia muzyczna „Czemu kłamiesz najdroższa?".

Obsadę tego karnawałowego żartu objęli: p. Matusiakówna p. Czajkowski oraz p. Wernicz Fabisiak Kondrat Macharski.

TEATR BAGATELA

Rewia p. t. „Figle karnawałowe".

W rewii bierze udział cały zespół artystyczny żegnający Kraków z Grabowską, Pilarskim, Rytowskim, Regnisem oraze baletem na czele.

Rewię cechuje wesołość, pomysłowe dekoracje, oraz atrakcyjny program.

Ponadt film „Mali bohaterowie".

25-LETNI JUBILEUSZ ANTONIEGO KACZOROWSKIEGO

W poniedziałek. 31 stycznia w Sali Saskiej, ul. św. Jana 6, o godz. 6.30 i 8.45, dan ebędzie przedstawienie jubileuszowe nowego programu H. Zbierzchowskiego pt. „25 lat śmiechu" Udział przyjmuje 30 osób, zaproszonych wybitnych artystów miasta Krakowa.

REPERTUAR KIN:

APOLLO: Yoshiwara
ADRIA: Linia Maginota
ATLANTIC: Kwiaty Nicejskie
L. O. P. P.: Skrzydła nad Honolulem
PROMIEŃ: Książę i żebrak
ŚWIT: Kościuszko pod Racławicami
SZTUKA: „Truxa"
UCIECHA: Towarzysze broni
STELLA: Mały lord
WANDA: Dama na 2 tygodnie

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE.

Dziś o godz. 10.30 na hali sportowej przy ul. Zwierzynieckiej 26, odbędą się zawody lekkoatletyczne pań i panów. W programie przewidziane biegi, skoki i rzuty kulą.

REZYGNACJA PREZESA KOZPN-u

Prezes K. O. Z. P. R. p. mjr. Wart Roman zrezygnował z godności prezesa. Do czasu zwyczajnego walnego zgromadzenia agendy objął wiceprezes p. Józef Klejn.

KOMISARZ w K. O. Z. B.

Polski związek bokserski mianował komisarzem wydziału spraw sędziowskich K. O. Z. B. p. Stanisława Winiarskiego. Przy tej sposobności nadmienić należy że związek bokserski jest bodaj że najmłodszym związkiem na terenie Krakowa, jednak po siadał dotychczas największą ilość komisarzy. Coś jest nie w porządku.

SĘDZIOWIE RADZĄ

dnia 6 lutego b. r. w lokalu K. O. Z. P. N. przy ul. P. Michałowskiego 3, odbędzie się doroczne walne zgromadzenie Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Ręcznej.

Zgromadzenie to zapowiada się ciekawie, ze względu na zgłoszenie szereg ciekawych wniosków, między innymi wniosek o skreślenie wszyst kich sędziów Żydów.

Przed przyjazdem Regenta Węgier do Krakowa

W pierwszych dniach lutego b. r. Kraków przeżyje niezwykle podniosłe chwile. Zawitają do Krakowa i zamieszkają na Wawelu Najdostojniejsi Goście J. Wys. Regent Królestwa Węgier Mikołej Horthy i Pan Prezydent R. P. Prof. Ignacy Mościcki. Prócz tego przybędą do Krakowa najwyżsi dostojnicy **Węgier i Polski.**

Gościna Najwyższych Zwierzchników obu związanych odwieczną przyjaźnią narodów stać się winno bodźcem do najwyższego manifestowania i serdecznych uczuć ze strony wszystkich mieszkańców Krakowa **dla wielkiego i bohaterskiego narodu węgierskiego oraz jego zwierzchnika bohaterskiego żołnierza i oswobodziciela Węgier.**

Doniosłe znaczenie tej gości ny będzie też niezawodnie nale życie ocenione przez ogół obywateli Krakowa, a to przedewszystkiem dzięki niezliczonym istniejącym tu pamiątkom i dokumentom, sięgającym zamierzchłej doby średniowiecznej a wykazującym wspólne braterstwo i współpracę kulturalną oraz wspólne dążenie do zdobycia i utrwalenia wolności, cechujące oba nasze narody.

Należy przeto oczekiwać, że Kraków Dostojnego Gościa węgierskiego i towarzyszących mu przedstawicieli bratniego narodu powita najserdeczniej, zgodnie z nakazami tradycyjnej gościnności.

Straszne morderstwo w Krakowie

przy ulicy Mostowej

Wczoraj w szynku Rokosza Antoniego, przy ul. Mostowej 8. powstała kłótnia na tle porachunków osobistych pomiędzy Bednarczykiem Witoldem, zam. w Krakowie, pod bliżej nie znanym adresem, a Sztemerem Gustawem. lat 30. agentem handlowym, zam. w Krakowie przy ul. Kalwaryjskiej 14. Po kłótni tej Bednarczyk i Sztemer wyszli na ul. Mostową, gdzie Bednarczyk w czasie dalszej kłótni ugodził Sztemera nożem w okolicę obojczyka, przecinając mu główną tętnicę. Pogotowie Rat. przewiozło Sztemera do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny i mimo pomocy lekarskiej Sztemer o godz. 22 zmarł. Bednarczyk po zranieniu Sztemera zbiegł.

Samobójstwo urzędnika przy ul. Kopernika

Wczoraj w godzinach południowych wysrzałem z rewolweru w umywalni Tow. Kont. dla handlu i przemysłu przy ul. Kopernika 6, usiłował odebrać sobie życie Wilhelm Knoll, urzędnik. Zawezwane pogotowie ratunkowe w bardzo ciężkim stanie przewiozło Knola do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie. Przyczyna usiłowanego samobójstwa nieznana.

Echa burzliwych zajść na placu Jabłonowskich

w Krakowie

Wczoraj przed sądem apel. w Krakowie zakończył się proces o burzliwe zajścia na pl. Jabłonowskich.

Dnia 21 czerwca 1936 r. w Tow. Un. Rob. z okazji „Dnia Kultury robotniczej" urządzano zgromadzenie na pl. Jabłonowskich przy udziale kilka tysięcy osób.

W czasie powyższego zebrania z grupy skławającej się z o koło 100 osób zaczęły padać okrzyki o treści rewolucyjnej a następnie grupa ta po skończeniu zgromadzenia ruszyła pochodem w kierunku ul. Jabłonowskich przy czem jeden z uczestników tej grupy wyjął czerwony sztandar.

Za ten czyn zostali oskarżeni A. i L. Krausowie, M. Reiter S. i I. Storch W Kozub i J. Zbroja.

Sąd okręgowy skazał ich na kary od 2 miesięcy aresztu do 10 miesięcy więzienia.

Od wyroku tego wnieśli oskarżeni apelację i sąd apelacyjny na wniose kobrony przesłuchał szereg świadków a między innymi b. posła Adama Ciołkosza

Wobec zawiłej sprawy sędzia postanowił przekazać sprawę sądowi kolegialnemu i w tym celu rozprawę odroczył.

Rozprawie przewodniczył s. a. dr. Kawęcki oskarżał prokurator dr. Marcinkowski, bronią adw. dr. Schreiber dr Jan Pleszowski dr. Pajdak i dr. Rosthal.

Zastrzelił 15-letnią narzeczoną i popełnił samobójstwo

We wsi Gniewięcin pod Jędrzejowem 24-letni Edward Kożlicki strzelił do swej narzeczonej 15-letniej Kazimiery Nowosińskiej, trafiając ją w okolicę serca.

Po dokonaniu tego czynu Kożlicki wybiegł przed dom i celnym srzałem pozbawił się życia Przyczyną rozpaczliwego kroku był zawód miłosny oraz sprzeciw matki na poślubienie Nowosińskiej.

Postrzeloną Nowosińską, której kula przeszyła pierś i przeszła na wylot, w stanie bardzo ciężkim odwieziono do szpitala.

MORUSZECZKO SPRAWCĄ NAPADU W DZIEDZICACH

Prowadzone nadal dochodzenia celem ustalenia listy zbrodni i przestępstw, jakich dopuścił się krwawy zbir Nikifor Maruszeczko, ujawniają coraz to więcej włamań i napadów, w jakich brał on udział. Ostatnio ustalono zaś, że napadu na mieszkanie Ludwika Wawrzeczki w Dziedzicach dokonał również Maruszeczko.

Podczas napadu w mieszkaniu znajdowała się również żona Wawrzeczki. Emilia. która skonfrontowana z Maruszeczką z całą stanowczością rozpoznała w nim jednego z trzech napastników. Bandyci zabrali wówczas nieco gotówki i kilka cennych drobiazgów. Zapytany Maruszeczko zaprzecza jednak twierdzeniom Wawrzeczkowej.

KRAKOWSKIE OSTY.

Kolonialne zawracanie głowy.

Oddawna już na łamach prasy wszelakiego autoramentu ukazują się od czasu do czasu jak wiośniane jaskółki wiadomości, że w Polsce mamy nadmiar towarów kolonialnych różnego gatunku, wskutek czego wszystkie te towary kolonialne będą nadzwyczaj spadać w cenie.

I każdy będzie mógł sobie tanio pieprzyć tanim pieprzem - będzie mógł pić czystą kawę brazylijską bez Kneipowskiej domieszki, a herbaty to będziemy używali zamiast wody, wszelkie zaś kasze będziemy spożywać z rodzynkami, a ryż będzie tani jak barszcz i t. d. itd.

Słowem nastaną czasy kolonialne.

Tymczasem prasa swoje a kupcy swoje.

Może i mają rację owi kupcy, bo jakże by to było, gdyby tak nagle potaniały te wszystkie frykasy zagraniczne, - przecież to byłby grzech, tem bardziej gdy nasze krajowe artykuły pierwszej potrzeby pędzą w cenie w zwyż i w zwyż.

Jakże by było. gdyby ziemniak był droższy od banana - a jabłko od pomarańczy - a groch od kawy - a barszcz czerwony od herbaty ceylońskiej?.....

Poco więc bujać, że władze wzięły się energicznie do kontroli cen towarów kolonialnych, kiedy nic nie staniało i nie stanieje napewno.

Chociaż powino by stanieć, bo nie jesteśmy krajem miliarderów, aby po zwalać sobie na przepłacanie np. tej kawy, - którą w Brazylii pali się w parowozach. (Oset)

Redakcja i Admininistracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Alfred Kwiatkowski. **Należytość poczt. opłacona ryczałtem.** Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2.